

# Recenzje





Marta Skwara, *Krąg transcendentalistów amerykańskich w literaturze polskiej XIX i XX wieku. Dzieje recepcji, idei i powinowactwa z wyboru*

### Filologiczny transcendentalizm

Książkę Marty Skwary *Krąg transcendentalistów amerykańskich w literaturze polskiej XIX i XX wieku. Dzieje recepcji, idei i powinowactwa z wyboru* oceniam jako dzieło naukowe wysokiej klasy. Rozprawa sytuuje się na skrzyżowaniu czterech dziedzin: estetyki recepcji, dziejów literatury, historii idei oraz translatoologii. Całość stanowi jedną z ciekawszych realizacji nowoczesnej komparatystyki. Imponujący jest zakres badanego materiału: analizując nawiązania do myślicieli amerykańskich: Ralfa Waldo Emersona, Waltera Whitmana oraz Henry'ego Davida Thoreau, autorka obejmuje okres literatury polskiej od romantyzmu (wykłady Mickiewicza w Collège de France) aż do najnowszej poezji (Jacek Podsiadło). Nie waha się przed analizami trudnych wierszy Tymoteusza Karpowicza w kontekście poglądów Thoreau. Badając związki piśmiennictwa z literaturą amerykańską, motywuje polskie zainteresowanie filozofią transcendentalizmu. Idealne wartości literatury amerykańskiej od początku stanowiły dla twórców polskich antidotum na braki czy też wady cywilizacji europejskiej; tak było w wypadku Adama Mickiewicza, który nie znajdując „w Europie wystarczających odpowiedników dla swego sposobu myślenia, odwołał się do «filozofa z drugiej półkuli», Emersona” [s. 377]. Podkreślając optymizm i idealizm myślenia transcendentalistów, cechy, których polskie odczytanie często prowadziło do banalnych, kompensacyjnych haseł, Marta Skwara w końcu pracy zwraca uwagę na inny, tragiczny nurt w literaturze amerykańskiej: twórczość Melville'a, Poego oraz Hawthorne'a, pozostawiając przyszłości przebadanie recepcji tych pisarzy. Bardzo ciekawy to rodzaj otwarcia dzieła naukowego, rodzaj zachęty i zarazem nowy projekt badawczy.

Pozostajemy jednak przy projekcie zrealizowanym. Szerokości zainteresowań Marty Skwary towarzyszy pasja filologiczna: autorka zebrała kompletną bibliografię polskiej recepcji prac omawianych filozofów. Gest ten wynika z jej praktyki badawczej: poznała i porównała większość przekładów, przeczytała studia krytyczne i polemiczne, dookreśliła odniesienia intertekstualne. W ten sposób, poza świadomymi nawiązaniem do Mickiewicza, Brzozowskiego, Tuwima czy Miłosza, autorka prze-

badala również myśl poetycką kontrkultury i „ostrej”, bynajmniej nie idealistycznej awangardy w stylu Karpowicza oraz „wstydlive” rejony literatury polskiej, takie jak socrealizm. Pisząc o pasji filologicznej, zwracam także uwagę na zamysł translatorski: Marta Skwara sprawdza i porównuje przekłady, ocenia je, nie waha się wytknąć błędów translatorskich czy erudycyjnych, a jej wnikliwej uwadze nie wymykają się nawet takie autorytety, jak Czesław Miłosz [por. s. 345]. Owa postawa krytyczna prowadzi do wychwycenia różnego rodzaju niewierności. Za te niewierności Autorka nie wini wielkich poetów, którzy – jak np. Tuwim – przekładali Whitmana, ani wielkich popularyzatorów – przede wszystkim Mickiewicza, którzy dokonywali parafrazy myśli transcendentalistów stosownie do własnych światopoglądowych wyborów. Śledzi natomiast drobne zmiany, często nie odnoszące się wprost do bohaterów jej książki, jak np. poezja Allena Ginsberga, którego wiersz nawiązujący do Whitmana, został niedokładnie przetłumaczony przez Grzegorza Musiała [s. 349]. Takich przykładów Skwara daje więcej, z wielką pewnością operując swoją znajomością angielskiego. Z cierpliwością detektywa tropi „przekrety” krytyki literackiej, która formułowała łatwe oceny, opierając się na tych bardzo ambiwalentnych przekładach i adaptacjach, na ogół nie sięgając do oryginałów. Tak np. wskazuje na „niezamierzoną naiwność” Jadwigi Sawickiej, która podkreśla u Tuwima adaptację filozofii Whitmana w stylu demokratycznego uniwersalizmu, opierając się na niepewnym – według Skwary – przekładzie Napierskiego [s. 269].

Śledzenie zmian to śledzenie pracy recepcji, która jest istotnym tematem pracy Marty Skwary. Chcąc czy nie chcąc, dotyka ona problematyki serii translatologicznych i intertekstualnych. Np. pisząc o „realistycznym Whitmanie Miłosza”, autorka dostrzega wyraźnie różnice światopoglądowe: idzie tak daleko, że sięga po przekład angielski wiersza Miłosza o Whitmanie, aby na końcu stwierdzić, „że przeszkodą jest samo tłumaczenie tego, co nie może być przetłumaczone, zuniwersalizowane. Przecież Whitman w polskim przekładzie nie może ‘mówić’: *‘When I pass’d through a populous city’*. Zmiana pierwszego słowa cytatu, który nie jest już cytatem z poezji Whitmana, tylko z polskiego tłumaczenia wiersza Whitmana przełożona jeszcze raz na język angielski, co najwyżej może sugerować, że Whitman po polsku mówił jakoś inaczej” [s. 347].

Historia powtarza się na poziomie wyższym niż językowy: Np. jedna z postaci powieści Żeromskiego *Dzieje grzechu* przytacza poglądy Emersona. W istocie są to słowa Mickiewicza. Komplikacje intertekstualne mnożą się: Emerson cytowany po francusku w wykładach Mickiewicza i z jego komentarzem, wchodzi do realistycznej powieści jako wyraz poglądów jej bohatera, a następnie w polemicznej rozmowie skonfrontowany z innymi poglądami, służy Żeromskiemu do polemiki z tradycją ro-

mantyczną. W analizie tej sytuacji Skwara okazuje prawdziwe mistrzostwo: jakże często tzw. historia idei traktowała poglądy bohaterów powieści jako *credo* autora. Skwara natomiast, po subtelnej analizie struktury dialogu, mówi o „Żeromskiego przetworzeniu Emersona i Mickiewicza” [s. 188].

W istocie cała praca Marty Skwary dotyczy takich transformacji. Począwszy od Mickiewicza, który w swoich parafrazach (w *Collège de France* i w „Trybunie Ludów”) na miejsce Emersonowskiej silnej i pełnej jednostki stawiał naród, który „podnosi się jak jeden mąż; rewolucja się dokonała; zaczyna się nowa praca” [s. 161], poprzez młodopolską adaptację Emersona i Whitmana, poprzez Whitmana Tuwimowskiego, którego „ludzkość wprawia w dionizyjcki szal” [s. 262 – co jest już, wg Skwary, nadinterpretacją], aż do manipulacji poezją i ideologią tego poety w literaturze socrealistycznej.

Rozdział „Whitman jako «wieszcz i prorok proletariackich Ideałów»” jest jedną z ciekawszych części pracy: autorka w swojej detektywistycznej pasji nie oszczędza nawet badacza (i tłumacza) tak zasłużonego w przyswajaniu kultury amerykańskiej, jak Stanisław Helsztyński. Socjalistyczni „poprawiacze literatury”, począwszy od broszury Antoniny Sokolicz [1921], zrobili z Whitmana poetę ludowych mas, wieszczka i wyznawcę demokracji, a jego wiersz *Pioneers* z 1865 roku został w 1955 roku przełożony („spolszczony”) przez Helsztyńskiego i dedykowany polskiemu pionierom „ciągnącym nad Odrę i Nysę”. Ten demaskatorski rozdział w pracy Skwary nie odbiega od tonu innych prac, które powstają obecnie na temat socrealizmu; problem polega na tym, gdzie istnieje granica między parafrazą, adaptacją a fałszowaniem poezji. Jednym słowem: dlaczego szanujemy ewidentną nadinterpretację filozofii Emersona w tekstach Mickiewicza, a dlaczego pogardzamy adaptacją myśli Whitmana w socrealizmie? Czy w pracy Skwary, która jest przecież pracą o przekładach i ich omówieniach, można mówić o niepodważalnej prawdzie tekstu? Problem ten jest szczególnie aktualny, gdy o interpretacji literatury mówi się na podstawie analizy praktyk przekładowych. Czy cytaty w oryginale może stanowić taki niepodważalny – dla nas, ludzi innego języka – argument?

Tutaj nasuwa się istotna uwaga: autorka poświęca Mickiewiczowskiemu parafrazom Emersona dwa rozdziały, ale samego Mickiewicza cytuje po polsku. A przecież profesor literatur słowiańskich mówił w *Collège de France* po francusku, podobnie jak po francusku publikował artykuły w „*Tribune de Peuples*”. Kwestia wierności przekładu „kursów”, dokonywanego na podstawie not stenograficznych czy też tłumaczonych na nowo – przez Leona Płoszewskiego – nie została poruszona. Pisząc o Mickiewiczowskich parafrazach, Marta Skwara pomija fakt następujących

parafraz, jakimi mogłyby być tłumaczenia np. Wrotnowskiego. Z tego względu brak, nawet w przypisach, oryginału francuskiego, przy wielkiej skrupulatności w cytowaniu pisarzy amerykańskich, wydaje się rażąco.

Pytania te stawiam jako komparatysta, a nie jako znawca myśli amerykańskiej czy też jako historyk literatury polskiej. W recenzji mojej pominęłam w zasadzie zawartość tej olbrzymiej, erudycyjnej rozprawy. Trzeba ją po prostu przeczytać. Ja, mówiąc o wartości tej książki, nie tyle streszczam, co podnoszę kwestie, które nasuwają się humaniście w trakcie jej lektury. Nie piszę też o stylu rozprawy: nadmienię tylko, że w swoim polemicznym „rozpędzie” autorka nie zawsze jest sprawiedliwa, a czasami – jest to cecha każdego autentycznego badacza – zdaje się wierzyć jedynie we własną rację, co może być sprzeczne z przyświecającą estetyce recepcji ideą rdzennej otwartości tekstu.

Książka, która w tytule dotyczy nie zawsze wyraźnie określonej, pełnej często nabożnych życzeń i moralistycznej filozofii, wywodzącej się z młodej cywilizacji amerykańskiej, staje się sprawą o literaturze i ideologii Polaków. O literaturze dowiadujemy się bardzo dużo: Skwara odnajduje transcendentalizm amerykański u modernistów (Żeromski, Brzozowski), u futurystów, ekspresjonistów i skamandrytów, u socjalistów i socrealistów, u poetów najnowszej generacji, którzy nawiązują do kontrkulturowej wizji Thoreau. Robi to w sposób bardzo inteligentny: nie tyle omawia cały kierunek, co wychodząc od jednego artykułu, wiersza czy cyklu wierszy, tropi transformacje, na ogół nie zapominając o poetyce tekstu i jego „pozatranscendentalistycznych” uwikłaniach. W rezultacie w tej historii recepcji uzyskujemy coś w rodzaju „transcendentalistycznej historii literatury polskiej”. Jest to ujęcie oryginalne i bardzo interesujące nie tylko dla badacza, ale i dla przeciętnie wykształconego czytelnika. Znającego jednak język angielski.

Nowatorstwu warsztatu filologicznego towarzyszy znajomość najnowszych prac teoretycznych. Chodzi przede wszystkim o książkę Harolda Blooma *Lęk przed wpływem. Teoria poezji* [1973, przekład polski z 2002 roku]. Pomysły Blooma autorka stosuje do interpretacji polskich przekładów i zapożyczeń z Whitmana oraz Thoreau. Główna teza amerykańskiego badacza dotyczy kontynuacji i konkurencji artystycznej w historii poezji, odróżnienia poetów „mocnych” od epigonów. Bloom zaczyna od krytyki Emersona, którego filozofii nie można zrekonstruować czy zdekonstruować w sposób jednoznaczny. To właśnie uzasadnia Mickiewiczowskie parafrazy – można je traktować jako „niedoczytanie” czy mylne odczytanie (*misreading*). Zajmując się stosunkiem Tuwima do Whitmana, Autorka określa polskiego twórcę jako „poetę mocnego”, który podejmując transcendentalistyczne wątki i kategorie, przypisuje im inny sens – „tak jakby prekursorowi nie udało się pójść dostatecznie da-

leko” [s. 284]. Akceptując ocenę Skwary, niezupełnie zgadzam się z jej analizą wiersza *Trawa*; wydaje się, że ona sama uległa eschatologicznej wizji Whitmana z wiersza 31 wiersza *Song of Myself*, gdzie trawa oznaczać może „nie strzyżony głos mogli”. Interpretując słowa Tuwima „Albo obojgu – trawa! Albo obojgu Tuwim”, Marta Skwara pisze, że stwierdzenie to może być wypowiedziane tylko wtedy, gdy poeta traci głos, umiera. Ale jedność poety i zieleni może wyrażać panteizm, a nie eschatologię. Ta marginesowa uwaga nie zmienia mojej oceny rozumowania Skwary: w gruncie rzeczy poszukuje ona – jak Bloom – w polskiej recepcji filozofii amerykańskiej jej twórczych przekształceń, a nie epigońskich imitacji. Nie waha się jednak przed oceną pewnych transformacji: pisząc np. jak „socpoezja” przekuwała styl odbioru w styl nadania [s. 326]. W tym miejscu pojawia się pytanie ogólniejsze: czy owo „przekuwanie” nie jest cechą każdej twórczej recepcji, czy „mocny poeta” nie narzuca zapożyczonym od innego twórcy figurom sensu zgodnego z własnym stylem odbioru? W ujęciu Skwary socpoeeci nie byli mocnymi poetami: manipulowali poezją amerykańskich twórców w imię ideologii, która zmuszała ich do kłamstwa. Jeżeli jednak kłamstwo rozumie się w kategoriach asercji, to chyba można wierzyć Włodzimierzowi Słobodnikowi, który w wierszu *Walt Whitman* przekształcił – czy też percypował obraz poety jako ludowego barda „prawdziwej” (nie sklepikarskiej) Ameryki. Przecież Adam Mickiewicz również przeciwstawiał, powołując się na Emersona, „sklepi-karzy – entuzjastom” [s. 166].

Kończąc te szczegółowe uwagi, chciałabym dodać, że tylko autentyczna praca badawcza, poparta olbrzymim materiałem – taka, jaka jest dokonaniem Marty Skwary – może uzasadniać drobiazgowo, a zarazem uniwersalistyczne pytania. I – po drugie – że najbardziej modne doktryny teoretycznoliterackie mogą znaczyć i być weryfikowane tylko na tle olbrzymiego, empirycznego materiału i tylko w jego kontekście można oceniać ich przydatność.

Teraz kilka uwag o kompozycji książki. Na początku Autorka przedstawia biografie trzech filozofów, starając się jednak nie powtarzać faktów powszechnie znanych. Rzecz jednak w tym, że biografie te nie są powszechnie znane, a fakt, że o życiu Thoreau pisano w Polsce kilkakrotnie, nie oznacza, że odbiorca książki owe wzmianki czytał. Utrudnia lekturę brak dat (poza urodzeniem i śmiercią myślicieli) w tekście. Daty te oczywiście istnieją w bibliografii podmiotowej, tak jak i tytuły tekstów, ale sięganie za każdym razem do tej bardzo rozbudowanej bibliografii męczy czytelnika. Zabiegiem utrudniającym lekturę jest „rozdzielenie” twórczości Tuwima na dwie części: młodego poetę, który za Czukowskim rysuje sylwetkę Whitmana (tu należy podziwiać poszukiwania Skwary, która w przypadkowych uwagach ołówkiem na margine-



sie autorskich egzemplarzy znajduje potwierdzenie tezy o epigońskim w stosunku do Czukowskiego artykule Tuwima), oraz poetę dojrzałego, którego związek z poezją Whitmana ocenia ekspresjonista Stur. I tu dopiero, na marginesie rozważań o polskim ekspresjonizmie, pojawia się kapitalna opinia Marty Skwary o Tuwimie jako „poezie mocnym”. Budzi podziw polemiczna postawa Autorki, ale czasami oczekiwano by bardziej spokojnej reakcji na niedopatrzenia poprzedników. Jak jednak pisałam, moje obserwacje w niczym nie deprecjonują książki, której wartość naukowa jest ogromna.

Zofia Mitosek